

Rozmowa z Januszem Kurtyką: Niezłomni do końca

To oczywiste, że tak jak kultywujemy pamięć o Polskim Państwie Podziemnym, tak powinniśmy również pamiętać o czynie żołnierzy konspiracji antykomunistycznej



(Jeden z pododdziałów zgrupowania partyzanckiego ppor. Anatola Radziwonika "Olecha", fot. www.ipn.gov.pl/wykleci)

To oczywiste, że tak jak kultywujemy pamięć o Polskim Państwie Podziemnym, tak powinniśmy również pamiętać o czynie żołnierzy konspiracji antykomunistycznej. Bo to była walka o niepodległość



Rz: Dlaczego IPN popiera apel kombatantów organizacji niepodległościowych o ustanowienie 1 marca Dniem Żołnierzy Polskiego Podziemia Niepodległościowego? Czy takie święto zyska dziś rezonans społeczny? A jeśli tak, to czy głosy sprzeciwu nie zrównoważą głosów poparcia?

Janusz Kurtyka: Instytut Pamięci Narodowej w sposób oczywisty popiera ten apel, tradycję niepodległościową uważamy bowiem za jeden z najważniejszych elementów tożsamości naszego państwa. Poza tym czyn zbrojny i antykomunistyczna działalność w imię niepodległości po drugiej wojnie światowej funkcjonują w społecznej

świadomości w stopniu niedostatecznym i często w sposób zafałszowany, co jest skutkiem konsekwentnej polityki władz PRL. Komuniści robili wszystko, by zojczy żołnierzy niepodległej Polski oraz ich walkę. Tymczasem powinniśmy pamiętać, że antykomunistyczna konspiracja po drugiej wojnie światowej była dalszym ciągiem konspiracji AK-owskiej. Większość żołnierzy i wszyscy dowódcy niepodległościowego antykomunistycznego podziemia zaczęli służbę w latach 1939 – 1940. Dla nich wojna trwała często ok. dziesięciu lat i nie skończyła się w maju 1945 r. Ci ludzie walczyli do przełomu lat 40. i 50. Wielu z nich zginęło lub zostało zamordowanych, praktycznie zaś wszyscy ocaleli przeszli przez tortury i więzienia komunistyczne. To oczywiste, że tak jak kultywujemy pamięć o Polskim Państwie Podziemnym, tak powinniśmy również pamiętać o czynie żołnierzy konspiracji antykomunistycznej. Bo to była walka o niepodległość.

Czy pana zdaniem walka zbrojna po 1945 r. miała sens?

Trudne pytanie. Stawiała je sobie większość żołnierzy podziemia i dochodzili do wniosku, że zbrojny opór nie ma sensu wobec dysproporcji sił, skutków podboju Polski przez Sowieców i defensywnej polityki Zachodu, który nie miał zamiaru ryzykować nowej wojny. Konspiratorzy starali się więc raczej zachować pewien potencjał organizacyjny i dotrzeć do czasu szansy historycznej. Miały nią być uzgodnione przez trzy mocarstwa w Jałcie demokratyczne wybory, które jednak na początku 1947 r. zostały przez komunistów sfałszowane. Później liczone np. na wybuch trzeciej wojny światowej, przebieg „kryzysu berlińskiego” pokazał zaś, że nadzieje takie nie były całkowitą mrzonką. Generalnie przywódcom konspiracji chodziło o to, by w warunkach dominacji Sowieców, NKWD i bezpieki nie narażać podziemia na straty, zachowywać aktywa organizacyjne, przeprowadzać tajną demobilizację (czyli rozpuszczać i legalizować

żołnierzy), utrzymywać kontakt z Centralą – czyli kierownictwem ogólnokrajowym lub ośrodkiem rządowym w Londynie. Tak przecież postępowali nawet najwybitniejsi dowódcy partyzantcy – Łupaszka czy Zapora. Takich przykładów możemy znaleźć bardzo dużo. Z bezsensu dalszej walki zbrojnej zdawali sobie także sprawę przywódcy ogólnopolskich organizacji konspiracyjnych: WiN i NSZ. Wszyscy dążyli do tajnej demobilizacji i do zejścia w konspirację. Zwykle jednak to nie okazywało się już możliwe. Mimo to walki trwały praktycznie do przełomu 1946 i 1947 r. – zwłaszcza na Białostoczczyźnie, Lubelszczyźnie, we wschodnich powiatach Mazowsza. Dlaczego? Bo komunistyczne, zakrojone na wielką skalę działania pacyfikacyjne w terenie, represje, aresztowania i wielkie wyspy powodowały, że mnóstwo ludzi uciekało do lasu. Partyzantka kwitła dlatego, że istniało permanentne zagrożenie. Sowietom i komunistom opłacało się wypychać swych przeciwników w logikę beznadziejnej walki i w ten sposób społecznie i geograficznie lokalizować konflikt, organizacje konspiracyjne pozostawały zaś w defensywie – nie mogły bowiem praktycznie liczyć na nikogo z wyjątkiem własnych członków, nieuznawanego przez Zachód rządu RP w Londynie i zachodnich wywiadów. Bardzo ważny był też czynnik odpowiedzialności i honoru – nawet jeśli organizacja ogólnopolska (np. WiN) uznawała bezsens walki zbrojnej, to jednocześnie jej przywódcy uważali za swój obowiązek utrzymywanie swego rodzaju patronatu dowódczego nad trwającymi w lesie żołnierzami (którzy z reguły nie mieli gdzie wracać). Również poczucie honoru i odpowiedzialności powodowało oficerami trwającymi i dowodzącymi swoimi żołnierzami do końca. Przypadki opuszczenia żołnierzy przez dowódcę (któremu wszak łatwiej byłoby ratować tylko siebie) są praktycznie nieznane.

Dlaczego spora część społeczeństwa albo nie dopuszcza do siebie wiadomości, albo zachowuje dystans, a nawet niechęć do powojennego zbrojnego sprzeciwu wobec władzy komunistycznej?

Czy to tylko rezultat kilkudziesięcioletniej propagandy, czy też może również szerokiego zakresu współpracy, a nawet identyfikacji z komunistycznymi władzami w ciągu czterdziestu kilku lat?

Jedno i drugie. Nie ulega wątpliwości, że za pomocą terroru i inżynierii społecznej komunizm wygenerował całkiem liczne grupy społeczne, które go popierały. Choćby dlatego, że obsługiwały system lub stanowiły jego zaplecze czy „nową elitę”. W okresie PRL pod wpływem tych bodźców naród polski naprawdę uległ przemianie. W moim przekonaniu najważniejsze jednak były bardzo skoncentrowana propaganda i dyktando ideologiczne, które wyznaczały ramy legalnej debaty publicznej. Chodzi przecież także o powieści, filmy, prace pseudohistoryczne, przekaz popularnonaukowy. Przekaz propagandy komunistycznej był bardzo prosty, prostacki i skuteczny: w czasie wojny AK pozorowała lub wstrzymywała walkę z Niemcami, a po II wojnie światowej władza ludowa walczyła z pogrobowcami AK z WiN i NSZ – bandytami, którzy pozostawali w służbie zachodnich rewizjonistów, byli szpiegami i zdrajcami. Służba systemowi sowieckiemu została uznana za patriotyzm (wszak do dzisiaj możemy to obserwować w serialu o kapitanie Klossie...), idee niepodległościowe AK, WiN i NSZ utożsamiono zaś z faszyzmem. Ten przekaz stał się częścią świadomości dużych grup społecznych. Musimy spróbować to odwrócić.

Czy istnieje zjawisko polegające na pomijaniu niebywałych postaci i dokonań ZWZ/AK czy NSZ podczas II wojny światowej, niepodległościowej walki z komunizmem tuż po wojnie, na zacieraniu bądź relatywizowaniu popełnionych wtedy przez komunistów zbrodni, przy jednoczesnym uwypuklaniu ciemnych stron działalności antykomunistycznego podziemia?

Podobną wizję przeszłości popularyzują nieliczni historycy. Należy przy tym podkreślić, że w przypadku każdej wielkiej jednostki wojskowej i każdej partyzantki w skali masowej możemy zawsze dostrzec elementy kryminalne w różnej skali. Akurat w przypadku AK czy podziemia niepodległościowego ta skala była mała, czyny kryminalne karane zaś były śmiercią. Oddział partyzancki w okolicy – AK w czasie wojny czy też WiN lub NSZ po niej – bardzo często potępiał też pospolity bandytyzm, i to był główny powód poparcia ludności wiejskiej. W okresie poamnestyjnym, od początku 1947 r., nastąpiło załamanie nastrojów społecznych. Wielu żołnierzy skorzystało z propozycji amnestii, która, jak się szybko okazało, nie miała na celu społecznego pojednania, lecz „zinwentaryzowanie” podziemia i środowisk niepodległościowych przez bezpiekę. Komuniści zakładali kartoteki każdemu, kto się ujawnił, oraz dokumentowali wszystkie kontakty takiej osoby. Po kilku latach tych ludzi dotknęły rozległe represje. Zaplecze partyzantki – polska wieś – było coraz lepiej rozpracowywane przez bezpiekę, zdezorientowane coraz sprawniej działającymi oddziałami bezpieki pozorującymi partyzantkę i coraz bardziej sterroryzowane. W lasach pozostały drobne oddziały partyzanckie, które toczyły już tylko walkę o przeżycie, i które żeby przeżyć, uciekały się niekiedy do rabunku. Źródłem takich zachowań była po prostu rozpacz i malejąca nadzieja na przetrwanie oraz pewność tortur i nakłaniania do zdrady w przypadku ujęcia – całkiem podobnie jak w przypadku wielu drobnych żydowskich „oddziałów przeżyciowych” z okresu wojny. Do śmierci w 1954 r. walczył chociażby mjr Jan Tabortowski „Bruzda”, legendarny inspektor łomżyński AK w czasie wojny.

Historia przyznała rację tylko jednej ze stron wojny o niepodległość. Należy jednak pamiętać, że komuniści zyskali jakieś poparcie społeczne. Czwarta część Polaków opowiadała się za nową władzą.

Przed powstaniem warszawskim komendant główny AK gen. Komorowski raportował, że sympatie społeczne przesuwają się w lewo, a z wkroczeniem Rosjan wiążą się konkretne nadzieje. To prawda. Tylko że dla oficerów Armii Krajowej, a to oni tworzyli antykomunistyczne podziemie, było zupełnie jasne, że nastają rządy, które nie mają ani demokratycznej, ani narodowej legitymacji, oparte na sile sowieckich bagnetów. Kluczowe pozycje w armii „polskiej” broniącej tych rządów zajmowali oddelegowani oficerowie radzieccy. Nazywano ich „popami”, to jest „pełniącymi obowiązki Polaka”. W Informacji Wojskowej ok. 1945 r. niemal 100 proc. stanowili funkcjonariusze NKWD. Około 1950 r. było już ich „tylko” 50 proc. Przy każdym powiatowym urzędzie bezpieczeństwa rezydował sowiecki doradca, który de facto kierował tym urzędem. Granice „nowej” Polski do 1946 r. chroniły oddziały pograniczne NKWD, działania pacyfikacyjne w terenie prowadziło piętnaście pułków wojsk NKWD, batalion NKWD ochraniał siedzibę rządu i chronił Bieruta. Historycy zgadzają się, że do 1946 r. możemy mówić o okupacji Polski. Kiedy w październiku 1946 r. Sowieci przystąpili do wycofywania wojsk NKWD z Polski, Bierut wymógł na nich pozostawienie na dłużej 64 dywizji wojsk NKWD. Komuniści zachowywali się lojalnie wobec Sowietów, a nie wobec państwa polskiego. To z tych przyczyn postawy oficerów antykomunistycznego podziemia, którzy trwali przy swoich żołnierzach, są doskonale zrozumiałe. Dla nich był to koniec ojczyzny, której ślubowali wierność.

Jak pan ocenia wysiłki przywrócenia narodowi pamięci o latach powojennych w ciągu dwudziestolecia, jakie upłynęło od odzyskania niepodległości?

Jeśli chodzi o badania nad antykomunistycznym podziemiem, trudno przecenić zasługi Fundacji „Pamiętamy” kierowanej przez mecenasa Grzegorza Wąsowskiego, należy też wspomnieć seminarium prof.

Tomasza Strzembosza w Lublinie czy też bliskie mi środowisko „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Po roku 2000 wielką rolę odegrał Instytut Pamięci Narodowej. Znaczna część wydawanych przez nas publikacji dotyczy dziejów niepodległościowej konspiracji antykomunistycznej. Nurt tych badań jest paradoksalnie obecnie bardziej intensywny niż badania nad dziejami AK. Natomiast osobną kwestią jest przełożenie wyniku badań naukowych na stan świadomości społecznej. Można tu przywołać zapoczątkowaną przez Fundację Pamiętamy akcję budowy pomników ku czci „żołnierzy wyklętych”. Z kolei IPN organizuje rajdy szlakiem niektórych oddziałów antykomunistycznych i rozwija intensywnie inne działania edukacyjne. A jednak zwrot w świadomości społecznej jeszcze się nie dokonał. Dlatego tak ważna jest symboliczna data 1 marca. Przypomnę, że tego dnia w 1951 r. zamordowano w więzieniu mokotowskim w Warszawie strzałem w tył głowy członków IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Stanowili oni ostatnie kierownictwo ostatniej ogólnopolskiej organizacji kontynuującej od 1945 r. tradycję AK. Aresztowano ich w czasie od listopada 1947 do lutego 1948 r. Przeszli wyjątkowo barbarzyńskie śledztwo. Prezes WiN ppłk Łukasz Ciepliński (legendarny inspektor rzeszowski AK w czasie wojny) w momencie śmierci był półgłuchym kaleką, jeden z jego towarzyszy w wyniku tortur postradał zmysły, inny był tak bity, że nigdy nie zabił niży mu się wojenne rany. To ich oprawcom Rzeczpospolita dopiero ostatnio próbuje zmniejszyć wysokie emerytury.

rozmawiali Bartosz Marzec i Maciej Rosalak

Tekst ukazał się w "Rzeczpospolitej" 26.02.2010 r.

*Copyright by PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część jak i całość utworów nie może być powielana i
rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (w
tym także elektroniczny lub mechaniczny lub inny albo na wszelkich
polach eksploatacji) włącznie z kopiowaniem, szeroko pojętą
digitalizacją, fotokopiowaniem lub kopiowaniem - bez pisemnej zgody
PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Jakiegokolwiek użycie lub wykorzystanie
utworów w całości lub w części bez zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. lub
autorów jest zabronione pod groźbą kary i może być ścigane prawnie.*